

Panna Tutli Putli się nudzi...

Jeszcze jeden spektakl, który przynosi nam echa minionego karnawału. Krystyna Janda wystawiła na deskach Teatru Powszechnego nieznaną drobiazg Stanisława Ignacego Witkiewicza, operetkę w „formie czystawej”, czyli „Pannę Tutli Putli”.

Mamy więc i podświetlone schody, jak w „Casino de Paris”, mamy panów w czerni i panie z wachlarzami z piór, mamy znudzoną Tutli Putli, której nic nie jest w stanie zabawić.

Bo czyż nie nudni są ci wszyscy sztywni milionerzy, którzy mogą jej zaferować kolejną kolację z ostrygami, kolejną kolię z brylantów i kolejne komunały komplementów?

Gdy pojawi się więc kolejny adorator, Panna Putli sta-

wia mu niebanalne zadania: „Krokodyla kup mi luby” zamienia na odkrycie nieznaney wyspy. Kawaler d'Esparge traktuje propozycję dosłownie i dzięki niemu w akcie drugim znajdujemy się na czarodziejskiej wyspie Tua-Tua, której królowa żąda od kawalera złamania przysięgi wierności, kusząc go tańcem brzucha i rytmem hawajskich gitar. Rzecz cała, jak nietrudno się domyśleć, kończy się happy endem, jakkolwiek witkacologdy doszukujący się na siłę przestania w tej bezpretensjonalnej zabawie, utrzymują, iż najazd znudzonych milionerów na rajską wysepkę nic dobrego nie wróży tubylczej ludności.

Janda serwuje publiczności wyłącznie znakomitą zabawę, wychodząc z założe-

nia, że wokół smutno i szaro. Szczególnie w drugiej części spektaklu. Hawajskie rytmy i bajecznie kolorowe kostiumy przebija jednak atut tego spektaklu podstawowy: znakomita kreacja Ewy Dałkowskiej w roli Królowej wyspy Tua-Tua. Aktorka wyposażyła swoją postać w charakter i inteligencję, pokazując, jak z każdej, nawet najbardziej bagatelnej roli może wyzierać aktorska osobowość.

W roli kawalera d'Esparges, bezwolnego w rękach dam broni się wdziękiem i warsztatem Piotr Machalica. Panna Tutli Putli ma głównie urzekać urodą, co też czyni Justyna Sieńczyłło. W sumie? Witkacy lekki, łatwy i przyjemny...

KAROLINA